

## Po co emocjom język?

Emocje to wciąż jeszcze temat najczęściej kojarzony z literaturą piękną i prywatnymi rozmowami. Tymczasem budzą one coraz żywsze zainteresowanie badaczy różnych dziedzin: filozofów, psychologów i kognitywistów. Niektórzy definiują je jako odcieleśnione uczucia, inni jako cielesne reakcje; można je traktować jako narzędzie poznania lub też przeszkodę na drodze do osiągnięcia obiektywnej prawdy. Jedni filozofowie pragną rozumieć emocje jako konceptualne niemal oceny sytuacji w świecie, inni obstają przy teorii niekonceptualnych wrażeń. Wreszcie, trudno wyzbyć się klasycznego lęku, że emocje stanowią przeszkodę dla czysto racjonalnego działania, chociaż współcześnie coraz częściej podkreśla się ich rolę jako użytecznych ułatwień skracających rozumowe dywagacje. Dla jednych emocje to z definicji świadome stany umysłu, dla innych nie zawsze świadome machinacje mózgu. Nierozstrzygnięty pozostaje nawet spór o to, czy emocje to jednorodny zbiór fenomenów o podobnym charakterze i różnym stopniu skomplikowania, a nawet – dla esencjalistów spod znaku Kripkego – rodzaj naturalny czy raczej grupa różnych zjawisk określana wspólnym mianem z powodu rodzinnego podobieństwa albo i w ogóle bez dostatecznego powodu.

W tym tekście nie zmierzę się, naturalnie, z większością z tych problemów<sup>2</sup>, postaram się jednak dotknąć punktów w moim odczuciu najważniejszych. Z przygniatającej mnogości istniejących psychologicznych, kognitywistycznych, a nawet filozoficznych teorii emocji wybrałam taką, która w moim przekonaniu wygląda obiecująco – i jest to teoria emocji jako ucieleśnionych ocen (*embodied appraisals*) Jessego Prinza [2004]. Wskażę jednak, że w istniejącym kształcie teoria ta jest z różnych (głównie filozoficznych) przyczyn nie do zaakceptowania. Może jednak stanowić użyteczne pojęciowe rusztowanie, które wypełnię z pomocą błyskotliwej, choć wciąż często spotykającej się z niezrozumieniem, teorii percepcji Johna McDowella, zawartej w jego słynnej książce *Mind and World* [1994]. Na koniec okaże się, że kluczowe miejsce w nowej koncepcji przypadnie językowi i choć rozwiązanie to – jak każda teoria emocji, która podkreśla

<sup>1</sup> Artykuł napisany dla Lingwistycznej Szkoły Wyższej w Warszawie.

<sup>2</sup> W szczególności nie mam, niestety, miejsca, by zmierzyć się z kłopotem związanym z tym, co w ogóle kwalifikuje się jako emocje. Jest z tym spory problem, ponieważ o ile fizjologiczne w duchu lub mocno empiryczne teorie psychologów przeważnie odnoszą się do najprostszych emocji (takich jak prototypowy wręcz strach czy równie często przywoływane w charakterze emocji „podstawowej” obrzydzenie), o tyle mogą napotykać kłopoty, kiedy odnosimy je do tego, co w języku potocznym również do emocji zaliczamy, czyli tak złożonych stanów jak miłość. Tak też dzieje się w teorii Prinza. W sprawie dyskusji na temat istnienia podstawowych emocji por. np. Averill [1994].

rolę języka – może budzić naturalne kontrowersje, będą argumentować, że nie tylko nie jest to zbyt wielka cena, ale wręcz spory zysk.

## 1. Emocje jako percepcje

Jesse Prinz buduje swoją teorię emocji, posługując się kilkoma intuicjami. Przede wszystkim nie wolno nam „eliminować” ciała – przeciwnie, to reakcje cielesne odgrywają w emocjach pierwszorzędną rolę. Prinzowi pod wieloma względami bliska jest zatem klasyczna teoria Jamesa, rozwinięta przez Antonia Damasia [por. np. Damasio 2005]. Emocje można więc uznać za percepcje przemian zachodzących w ciele. Wbrew jednak Damasiowi Prinz pragnie pozbyć się elementu poznawczego. W jego teorii percepcje w ogóle – a także percepcje szczególnego rodzaju, jakim są emocje – mają charakter niekognitywny<sup>3</sup>.

Stan *kognitywny* to według Prinza taki, który wykorzystuje reprezentacje znajdujące się pod specyficznego rodzaju kontrolą organizmu (*organismic control*). To znaczy, że są one raczej wywoływane przez organizm, a nie przez otoczenie (można myśleć o tym tak, że nie jest to bierna reakcja na bodziec), i są przechowywane w pamięci roboczej. Prinz kładzie jednak nacisk na fakt, że percepcje (co do zasady, jest oczywiście miejsce na wyjątki) do takich stanów się nie zaliczają z uwagi na swój pasywny charakter. Co więcej, kontrastuje postrzeżenia (*percepts*) z pojęciami (*concepts*). To, co pojęciowe, jest dla niego związane z wyższymi aktami kognitywnymi, prowadzącymi bezpośrednio do budowania przekonań. Emocje to zatem percepcje, ale w teorii, która te ostatnie każe uznać za całkowicie bierne, niekonceptualne i pozostające poniżej kognitywnego poziomu funkcjonowania umysłu.

Jednak percepcje te nie mają jedynie charakteru postrzeżeń przemian zachodzących w ciele. Przemiany te są powodowane przez określone zjawiska w otoczeniu. Niektóre przedmioty, osoby, wydarzenia mają *core relational themes* – w regularny sposób pobudzają określone reakcje ciała. Tradycyjny, bo najprostszy, przykład to wąż. Jak wiadomo, wąż budzi w ludziach naturalny lęk. *Core relational theme* węża to zatem zagrożenie. Emocja – strach – to reprezentacja tego zagrożenia. Prinz zakłada tu teorię reprezentacji Freda Dretskego, opartą na teorii informacji Shannona. Reprezentacja to stan mentalny, który niesie określoną informację (orzekamy, że X jest reprezentacją Y, w największym uproszczeniu, jeżeli regularnie, choć nie bez wyjątków, Y powoduje wystąpienie X). Reprezentacja z definicji może być błędna<sup>4</sup>. Właściwym przedmiotem reprezentowanym przez nasze emocje jest zatem *core relational theme* powiązany z daną sytuacją/przedmiotem w otoczeniu. Jednak najistotniejszy element tej konstrukcji to ten, że reprezentacja ta jest wywołana za koniecznym pośrednictwem naszego ciała. To ciało dokonuje „oceny” sytuacji, reaguje w określony sposób, a dopiero percepcja tej reakcji stanowi stosowną emocję, która następnie motywuje nas do działania. Z tego powodu emocje u Prinza są nazywane „ucieleśnionymi ocenami” (w kontraście, na przykład, z teorią Lazarusa, w której emocje to również

<sup>3</sup> Na użytek tego tekstu pozwałam sobie używać wyrażen *poznawczy* i *kognitywny* zamiennie.

<sup>4</sup> Przywołuję teorię Dretskego w rozumieniu Prinza – por. Prinz, 2004, s. 53.

oceny, jednak „odcieleśnione”, dokonywane z pomocą wyższych aktów kognitywnych – por. np. Lazarus 1994).

Podsumowując zalety teorii Prinza, trzeba podkreślić, że w przeciwieństwie do wielu skrajnych teorii umieszczających emocje albo po stronie „ducha” (czyli odcielesnionych odczuć *feelings* lub racjonalnych dywagacji), albo też „ciała” (teorie fizjologiczno-behawiorystyczne; skrajne teorie tworzone w paradygmacie tzw. *embodied/embedded cognition*), stara się ona wiązać ciało zarówno z umysłem (percepcje), jak i, co ważniejsze, z otoczeniem. Co więcej, sam pomysł, by emocje potraktować jako szczególny rodzaj percepcji, wydaje się zarówno trafny, jak i wygodny. Emocje z natury rzeczy są dla nas czymś niezwykłym – albo mrocznym zagrożeniem dla rozumu i normalnego systemu poznawczego, albo też niezwykle tajemniczym aktem ducha, serca lub wątroby. Tu tymczasem możemy je uznać za szczególny gatunek podpadający pod rodzaj wprawdzie nie do końca ujarzmiony, ale za to dobrze znany.

Główne wady tej teorii biorą się jednak właśnie z tego powodu. Koncepcja percepcji Prinza wydaje się filozoficznie groźna, a co najmniej wątpliwa. Jeżeli zgodzimy się, że percepcja istotnie ma tak bardzo bierny charakter, a pojęciowa „obróbka” ma miejsce na wyższym poziomie, natychmiast popadamy w zniesławiony przez Sellarsa [1991] i McDowella [1994] „mit danych”. Nie ma tu, niestety, miejsca, by przytaczać pełną argumentację obu autorów, należy jednak wspomnieć o problemie podstawowym. Jeśli założymy, że świat – a w tym przypadku choćby i nasze własne ciało – wysyła nam pakiety nieskonceptualizowanych danych, które my pokornie odbieramy i dopiero później wpychamy w tryby wyższych aktów kognitywnych, natknijemy się natychmiast na jeden problem: między owymi nieskonceptualizowanymi danymi a „wysokoskonceptualizowanymi” produktami końcowymi owych aktów w postaci przekonań i wiedzy powstanie luka. Sama w sobie niewyjaśniona (jak to możliwe, że z papki powstają eleganckie przekonania?), a co gorsza, kusząca sceptyków (wszystko, co wiemy, jest „obrobione” przez nasz umysł – jak jednak możemy być pewni, że trafnie wykorzystujemy dane „od świata”? że w ogóle dane te od „świata” pochodzą? a może wszystko, co wiemy, jest naszą kreacją? może jesteśmy mózgami w naczyniu mamionymi przez Kartezjańskiego Złośliwego Demona albo szalonego naukowca z planety Alfa Centauri?). W tym szczególnym przypadku luka ta wydaje się wyjątkowo kłopotliwa. Łatwo mówić o emocjach bardzo prostych, takich jak wrodzony lęk na widok węża. Cóż jednak z emocjami złożonymi i subtelnymi? Takimi, które wpływają na niewielkie zmiany naszych przekonań oraz stanowią złożone motywacje do naszych postępów? Takich, które poddajemy świadomej ocenie? Wreszcie takich, których doznajemy wyłącznie z powodu wyznawania innych określonych przekonań?

Ten ostatni problem Prinz próbuje rozwiązać przez wprowadzenie pojęcia kalibracji (*calibration files*). Twierdzi, że przekonania (np. wiedza, że dany wąż jest niegroźny) mogą kształtować i modyfikować reakcje ciała, ponieważ „uruchamiają się”, zanim dojdzie do wystąpienia określonych cielesnych objawów (a w konsekwencji ich percepcji, czyli emocji). Jest to jednak element ewidentnie aktywny, co zaburza nieco nasz bierny obraz percepcji. W mocy pozostaje pytanie, jak uratować związek między niekognitywnymi percepcjami a tak dalece kognitywnymi i skonceptualizowanymi stanami?

Co więcej, jeżeli zatrzymamy się na poziomie prostych percepcji tego rodzaju, możemy się właściwie zastanowić, po co w ogóle doznajemy emocji? Skoro ciało jest tak mądre, że samo może dokonać oceny sytuacji, dlaczego nie działamy wyłącznie jak automaty? Dlaczego nogi nie zrywają się do biegu bez udziału naszej świadomości? Naturalnie, można twierdzić, że z ewolucyjnego punktu widzenia często lepiej jest, by świadome i racjonalne rozważenie sytuacji powstrzymało nas od automatycznej reakcji. Stwarza to jednak kolejną trudność: w jaki sposób możemy wykorzystać te, z założenia, sygnały w rozważaniach na wyższym, świadomym poziomie?

## 2. Percepcja według McDowella

Problemy te pozwala rozwiązać lepsza teoria percepcji – zaproponowana przez jednego z tych, którzy tak błyskotliwie pisali o „micie danych”, Johna McDowella. Nie ma tu, niestety, miejsca, by szczegółowo wyłożyć tę niezwykle piękną i spójną teorię, można jednak zarysować jej główne cechy.

Przede wszystkim, percepcja u McDowella jest pasywna wyłącznie w sensie minimalnym. Akt percepcyjny jest w fundamentalny sposób zdeterminowany przez świat, a właściwie przez samą obecność świata, który pobudza nas do aktywności kognitywnej. Dlatego mówimy o akcie receptywnym. W istocie jednak ten akt ma charakter aktywny. W akcie percepcji umysł korzysta z władzy, którą McDowell za Kantem nazywa spontanicznością. W ten sposób wyraża się nasza, specyficznie rozumiana, wolność – świat nie „odciska się” w nas bez naszego wpływu i udziału. Umysł aktywnie „pobiera” z rzeczywistości dane, naturalnie używając do tego celu pojęć. Według McDowella, treść doświadczenia zmysłowego jest zawsze konceptualna. Oczywiście w ten sposób uwalniamy się od wizji percepcji jako przyjmowania płynącego od świata strumienia niekonceptualnych wrażeń, który musi być pracowicie przerobiony na przekonania, czy też statycznych reprezentacji-obrazków. W percepcji uzyskujemy to, co sami wzięliśmy ze świata. A biorąc, zadbaliśmy o to, by uzyskać idealny materiał do budowy przekonań. Znika również druga wskazywana przeze mnie w rozważaniach nad teorią Prinza bariera – nie ma powodu, byśmy nie wykorzystywali istniejących przekonań przy nowych aktach percepcji. Co więcej, ta nasza zdolność nie jest żadną tajemniczą, duchową mocą. Mamy prawo uważać ją za drugą naturę, przyrodzoną możliwość, którą rozwijamy wraz z wkraczaniem w świat pojęć językowych (McDowell odwołuje się do niemieckiego pojęcia *Bildung*). I tak oto dotarliśmy do bohatera tej opowieści – języka.

## 3. Język percepcji, język emocji

Język pełni tu funkcję szczególną. Trzeba powiedzieć, że nie jest jasne, co dokładnie McDowell uważa za pojęcia (teoria pojęć jako taka go nie interesuje). W polemikach z oponentami dystansuje się od rozumienia „konceptualności” w jego teorii jako wprost „językowego charakteru”. Jednakże wymogi, które nakłada na pojęcia, mogą być spełniane wyłącznie przez pojęcia stosowane przez istoty znające język, przy czym język rozumiem tu na sposób wittgensteinowski (odnoszę się, naturalnie, do Wittgen-

steina z epoki *Dociekań filozoficznych*) – jako system symboli, które z definicji są intersubiektywne. Ich znaczenia ustalają się bowiem poprzez użycie w danej wspólnocie.

Pojęcia u McDowella także muszą być intersubiektywne, nie mogą ograniczać się do pierwszoosobowego zastosowania ani też jednego, jedyne go aktu percepcji, w którym je wykorzystamy. Przypomina się tu słynny argument Wittgensteina przeciwko językowi prywatnemu. Gdybyśmy pozwolili sobie na prywatne pojęcia, nie dysponowalibyśmy dla nich żadnymi kryteriami reidentyfikacji. Zatem warunkiem istnienia pojęć nieprywatnych jest istnienie pojęć publicznych, intersubiektywnych, takich, których zastosowania (kryteriów reidentyfikacji) „pilnują” inni użytkownicy.

Z faktu, że korzystamy z języka, McDowell wyprowadza doniosłe tezy. Dzięki temu, że w doświadczeniu potrafimy sami odnosić się do siebie doznających przy użyciu intersubiektywnie komunikowalnych pojęć, umiemy wyjść poza poziom zdawania sprawy ze „strumienia świadomości”, a zyskujemy prawo, by mówić o „świadomości czegoś”, rzeczywistości czegoś oddzielnego od nas samych.

Zanim powrócimy do kwestii języka, przyłożmy ten – z konieczności tylko bardzo powierzchowny – szkic teorii percepcji McDowella do rusztowania teorii Prinza, którego proponowałam nie naruszać. Emocje pozostałyby percepcjami stanów ciała wywoływanymi przez pewne zjawiska w świecie, ale miałyby teraz nowy, McDowellowski charakter. Przede wszystkim, wymagałyby naszej aktywności konceptualnej. Byłyby również, zawsze i z definicji, świadome, czego Prinz unikał<sup>5</sup>. Stanowiłyby też – co w kontekście tradycji filozoficznej zabrzmi paradoksalnie i, nomen omen, emocjonująco – wyraz ludzkiej wolności. I wreszcie, stałyby się naturalnym składnikiem przekonań, a nawet wiedzy. Nietrudno byłoby także zrozumieć – bez uciekania się do dość niejasnych manewrów w rodzaju tworzenia koncepcji kalibracji – jak to możliwe, że na nasze emocje wpływają przekonania już istniejące.

I wreszcie język, którego właściwa rola w teorii percepcji została już zarysowana, tu zyskałby rolę szczególną. Nie zapominajmy jednak, że mówimy tutaj o percepcjach wyjątkowych – o postrzeganiu reakcji własnego ciała. Paradoksalnie, chociaż wydawałoby się, że jest to sprawa niejako bardziej intymna, rola intersubiektywnych pojęć, pojęć używanych także poza kontekstem pierwszoosobowego doświadczenia, wydaje się jeszcze większa. W filozofii już uporaliśmy się – z pomocą wspomnianego wcześniej „drugiego” Wittgensteina – z mitem uprzywilejowanego dostępu do własnych stanów mentalnych. Jednak trudno zaprzeczyć, że mamy taki dostęp do własnego ciała. Jak potwierdzają badania kognitywistów, dysponujemy szeregiem narzędzi, by orientować się „od wewnątrz” w jego położeniu i kondycji (w szczególności mamy zmysł propriocepcji). Znane są niezliczone przypadki, gdy mylimy się we własnych przekonaniach i odczuciach na temat stanu naszego ciała (dotyczy to również właśnie emocji), wystarczy wspomnieć o licznych zaburzeniach i chorobach, które zaburzają naszą percepcję własnego ciała. Ponieważ jednak stan naszego ciała, zwłaszcza emocje, to kwestia pierwszorzędnej wagi, tym bardziej jest istotne, byśmy znaleźli niezależny od nas punkt oparcia, który będzie jakkolwiek gwarancją, że nasze postrzeżenia na własny temat są słuszne. Jeżeli nie chcemy popadać w behawioryzm znany z klasycz-

<sup>5</sup> Dyskusja nad tym, czy można w ogóle mówić o nieświadomych emocjach, jest zbyt szeroka, by ją tu przytoczyć, chociaż sprawa ta zostanie jeszcze przywołana w ostatniej części, poświęconej możliwym argumentom przeciwko prezentowanej teorii.

nego dowcipu: „Czujesz się dziś świetnie, a ja?” i wolelibyśmy bardziej samodzielnie oceniać swoją kondycję, musimy uciec się do rozwiązania pośredniego. A takie wydaje się niemożliwe bez „nieprywatnych” pojęć, ugruntowanych w publicznym języku<sup>6</sup>.

#### 4. Zalety i rzekome wady prezentowanej teorii

Przytoczyłam już wiele powodów, dla których naszkicowana teoria jest warta rozważenia i rozwijania. Główne to te, że radzi ona sobie z kłopotami teorii Prinzowskiej, zachowuje jej atuty. Ponadto dziedziczy zalety teorii McDowellowskiej. Argumentacja na rzecz tezy o konceptualnym charakterze emocji byłaby szczególnym przypadkiem transcendentnej argumentacji McDowella na rzecz konceptualnego charakteru treści doświadczenia. Jeżeli zakładamy, że nasza wiedza i przekonania są pojęciowe, i pragniemy, by zarazem opierały się na treściach percepcyjnych, warunkiem możliwości takiego stanu rzeczy jest, by także i treści percepcyjne miały konceptualny charakter.

Warto zauważyć, że potraktowanie emocji jako percepcji opisywanego rodzaju prowadzi również do wzbogacenia samej teorii McDowella (który tematu emocji nie rozwija). Emocje jako postrzeżenia naszego ciała-w-otoczeniu stanowią wymarzony wręcz element łączący umysł człowieka ze światem. Przypomnijmy, że słynna książka McDowella nosi tytuł *Mind and World*. Emocje pomogłyby nam dodać pośredni element: *Body* – czujące ciało.

Emocje zyskiwałyby w ten sposób niebagatelną rolę filozoficzną. Przyznałybyśmy im również niezwykle istotną rolę poznawczą. Stanowiłyby źródło naszej wiedzy o tym, jak nam się powodzi w świecie, przy czym termin „wiedza” byłby tu użyty całkowicie prawidłowo. Dzięki wprowadzeniu do naszej teorii języka, moglibyśmy mówić o emocjach jako o wiedzy, nie narażając się na Wittgensteinowskie zarzuty o wypowiedanie zdań gramatycznych i nieinformatywnych<sup>7</sup>.

Kolejne zalety przez wielu mogą być postrzegane jako jej największe wady. Przede wszystkim teoria ta wydaje się niezwykle „wymagająca” – emocje to stany, których mogą doznawać wyłącznie istoty wyposażone w język, co wyklucza zwierzęta i małe dzieci. Już teza McDowella dotycząca głównie percepcji zmysłowej spotkała się z tego powodu z ostrymi zarzutami. Wielu filozofów nie zgodziło się, że zwierzęta nie mają doświadczeń zmysłowych. Tym gorzej, zwłaszcza z psychologicznego punktu widzenia, wygląda sprawa z emocjami. McDowell usiłował uniknąć podobnych kłopotów, przyznając zwierzętom „protopodmiotowość” (*protosubjectivity*), dzięki której moglibyśmy mówić o tym, że doznają różnych wrażeń (w szczególności wspominał o emocjach), a jednak stanowczo odróżnić je od percepcji właściwych, w pełni świadomych

<sup>6</sup> Celowo unikam w tym krótkim tekście wnikania w kwestię relacji między językiem a pojęciami w sensie psychologicznym. Zakładam, że pojęcia w ujęciu McDowellowskim nie muszą być wprawdzie same słowami, ale muszą być przekładalne na język publiczny, ponieważ mają esencjalnie intersubiektywny charakter.

<sup>7</sup> Według Wittgensteina takie zdanie jak „wiem, że czuję obrzydzenie”, jest nieinformatywne, ponieważ nie można wiedzieć tego, co do czego nie można się mylić. Tymczasem w naszej teorii jest miejsce zarówno na pomyłki w tej sprawie, jak i na ich ewentualne sprostowanie.

i samoświadomych, skonceptualizowanych – ludzkich. I to wydaje się rozwiązaniem najrozsądniejszym. Zwierzęta niewątpliwie reagują na otoczenie i postrzegają siebie w nim, jednakże, jak napomyka McDowell, nie ma powodu, by zadawać sobie pytanie o to, jak to jest być radosnym nietoperzem.

Zwierzęta, w przeciwieństwie do ludzi, żyją w świecie niejako „biernie” – reagują na zmiany otoczenia, wykorzystują jego możliwości (jak powiedziałby Gibson). Przypisywanie im w pełni rozbudowanych emocji nie wydaje się jednak konieczne. Można natomiast niewątpliwie wyróżnić określone procesy mózgowo, analogiczne do procesów zachodzących w mózgach ludzkich. Jednak należy zwrócić uwagę, że jeśli to te właśnie procesy potraktujemy jako emocje „właściwe”, natomiast ludzką zdolność konceptualizacji i „uświadamiania sobie” owych emocji uznamy za „dodatkową”, to łatwo popadniemy w stare kłopoty. Przede wszystkim z uzasadnieniem, po co właściwie nam owe „dodatkowe” zdolności i jak dochodzi do połączenia zdolności „podstawowych” i „zaawansowanych”. Co więcej, popadniemy w wyrafinowaną wersję mitu danych zmysłowych.

Analogiczne rozumowanie dotyczy dzieci, jednak z jedną istotną różnicą. Małe dzieci to istoty, które staną się dorosłymi użytkownikami języka, i choć początkowo nie można zgodnie z naszą teorią mówić o tym, że przeżywają „prawdziwe” emocje, to jednak, jak wspomniałam, McDowell kładzie nacisk na proces *Bildung*. Stopniowo, poprzez wchodzenie we wspólnotę językową, dzieci uczą się i postrzegają, i czuć. Zdolność do odczuwania emocji nie jest „zero-jedynkowa”, istnieją stopnie pośrednie.

Można żartobliwie powiedzieć, że ostatni problem stanowią kognitywiści. Tu jednak kłopotem nie jest odmawianie im zdolności do przeżywania emocji, lecz raczej skłonność wielu naukowców do być może zbyt szerokiego używania tego pojęcia. Pisze się o badaniach „udowadniających” istnienie „emocji nieświadomych” [por. Zajonc, 1994], a już z całą pewnością „niekonceptualnych”. Choć współczesne nauki o mózgu dostarczają nam bezcennej wiedzy na temat naszego funkcjonowania, poznawania i procesów psychicznych, nie znaczy to jednak, że musimy powstrzymać się od stosowania jakichkolwiek schematów pojęciowych, które pozostają w pozornej niezgodzie z tymi używanymi przez naukowców. Wydaje się, że kluczem do rozwiązania nieporozumień byłoby precyzyjne rozróżnienie poziomu abstrakcji opisów. Można mówić o procesach mózgowych, których badani nie raportują, a nawet o motywacjach, z których nie zdajemy sobie sprawy. Nie znaczy to jeszcze, że musimy zgodzić się na to, by emocje definiować w kategoriach zapisu z pomiaru aktywności mózgowej. Wszystkie te badania są niezwykle cenne, ale proponowana teoria funkcjonuje na innym poziomie opisu.

Podsumowując, za zaletę sugerowanego rozwiązania uważam właśnie fakt, że koncentruje się ono na emocjach rozumianych jako szczególna zdolność o charakterze poznawczym. Mamy szansę dokonać filozoficznej analizy emocji najbardziej złożonych i interesujących, typowo ludzkich i świadomych. Co więcej, odkrywamy ciekawą funkcję języka, jako pośrednika w naszym emocjonalnym i emocjonującym życiu zwierzęcia o dwóch naturach.

## BIBLIOGRAFIA

- Averill J. (1994). *In the eyes of the beholder* [w:] P. Ekman, R. J. Davidson (red.), *The Nature of Emotion* (s. 7–14). New York, Oxford: Oxford University Press.
- Damasio A. (2005). *W poszukiwaniu Spinozy. Radość, smutek i czujący mózg*. Tłum. J. Szczepański. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Lazarus R. (1994). *Appraisal: the long and the short of it* [w:] P. Ekman, R. J. Davidson (red.), *The Nature of Emotion* (s. 208–215). New York, Oxford: Oxford University Press.
- McDowell J. (1994). *Mind and World*. Cambridge, Mass: Harvard University Press.
- Prinz J. (2004). *Gut Reactions: A Perceptual Theory of Emotion*. Oxford: Oxford University Press.
- Sellars W. (1991). *Empiryzm a filozofia umysłu*. Przeł. J. Gryz [w:] B. Stanosz (red.), *Empiryzm współczesny* (s. 173–255). Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Zajonc, R. (1994). *Evidence for nonconscious emotions* (s. 306–310) [w:] P. Ekman, R.J. Davidson (red.), *The Nature of Emotion*. New York, Oxford: Oxford University Press.

